

miasta. Dziś jest to krajobraz miejski, zabudowany blokami mieszkalnymi i nowoczesnymi zakładami przemysłowymi. Wówczas zwartą zabudowę mieliśmy za plecami. Od ulicy Górczewskiej widocznych było na przedpołu kilka jedno- i dwupiętrowych domów, a poza tym ogrody warzywne Ulricha — odróżnić można było zagony kapusty i czerwonozielonych liści buraków ćwikłowych. Z ulicy Górczewskiej wojsko wytknęło dwa objazdy dla uchodźców płynących nieprzerwanym ciągiem. Widoczność z tego odcinka nie większa niż dwieście do trzystu metrów, stąd konieczność wystawienia placówek do dwóch kilometrów do przodu.

Bardzo dobrą widoczność mieliśmy natomiast na odcinku środkowym z Reduty 56. Przy ulicy, a raczej szosie, Wolskiej niewielka zabudowa, a poza tym słynne ogrody wolskie. Po lewej stronie szosy jednopiętrowa budowla fabryki «Dobrolin», dalej fabryka rowerów Kamińskiego. Około trzech kilometrów kościółek Mariawitów, gdzie wystawiono placówkę. Obserwatorzy piechoty umieścili się na drzewach w otoczeniu kościoła Św. Wawrzyńca, obserwator artylerii — na wieży kościoła. Stąd obserwacja przez lornetę obejmowała przestrzeń do 5 km w przód.

Trzeci wreszcie odcinek — porucznika Jelenia — od ulicy Gizów na terenie Ochoty, lewym skrzydłem opierał się na wale kolejowym. Widoczność bardzo dobra — widać Dworzec Zachodni i parowozownię. Natomiast fort Szcześliwicki zastąpiła zabudowa. Można go było zobaczyć z 3 lub 4 piętra z ulicy Opaczewskiej. Widoczny był również budynek szkoły im. Kołłątaja i remizy tramwajowej na Opaczewskiej. Tory kolejowe nie były obsadzone, przewidziano zamknięcie ich ogniem 4 i 5 kompanii” *.

* Z. Neugebauer, *Kronika działań pułku.*

8 września o godz. 5 rano wysłano kompanię zwiadowców pułku pod dowództwem podporucznika Düringga w kierunku na Raszyn i Ożarów. Dowódca rozpoznania nie spotkał nieprzyjaciela i wycofał się wzdłuż torów kolejowych. Posłano patrol kolarzy z zadaniem obserwowania kierunku z Pruszkowa i Okęcia.

Lotnictwo bombardowało silnie Wolę, Czyste i Ochotę. Byli ranni i zabici wśród ludności cywilnej, wśród żołnierzy strat nie było. Mimo stałych nalotów w Warszawie panował normalny ruch, wychodziła prasa i dodatki nadzwyczajne. Ludzie, pełni nadziei, wierzyli, że sytuacja militarna zmieni się na korzyść. Liczono na rozpoczęcie działań armii francuskiej i brytyjskiej. Stosunek ludności cywilnej do wojska bardzo serdeczny i szczery, na każdym odcinku zacieśniała się współpraca, która w krótkim czasie scementowała wszystkich obywateli w jeden zwarty blok, umundurowanych i cywilnych. „Nigdy nie zapomnę wspaniałej postawy społeczeństwa Warszawy, jego wielkiego męstwa, ofiarności, chęci walki i obrony przed najeźdźcą. Prawie nigdy nie słyszałem narzekań mimo wielkich strat materialnych i moralnych. Do naszych punktów sanitarnych zgłaszało się dużo ochotniczek, studentek medycyny, które były dla naszych żołnierzy wzorem bohaterstwa i ofiarności na polu walki. Wiele z nich zginęło lub odniosło rany. Mimo to stan liczebny ochotniczek stale się powiększał, mieliśmy około 20 sanitariuszek na batalion. Nie pamiętam nazwisk tych dzielnych dziewcząt, zapamiętałem tylko jedną — ob. Zielonkę, siostrę majora dyplomowanego Wacława Zielonki ze sztabu obrony Warszawy. Sanitariuszka Zielonka zginęła w powstaniu warszawskim. Wszystkie były przedstawione do odznaczenia Krzyżem Walecznych” *.

* Tamże.

kujących nadejścia wroga, podnosi widocznie ducha uchodźców.

— Uważajcie! Za nami idą Niemcy. Czołgi.

Wysłałem patrol na przedpole, sam z nim idę.

— Czołgi? A cóż to takiego czołgi? — mówią żołnierze — widzieliśmy je. Ten czołg to żelazne pudło, a w środku cekaem.

Rzeczywiście, żołnierze z naszego pułku przechodzili przeszkolenie z czołgami, oglądali je z bliska, nawet wchodziłi do środka. Czołg nie był dla nich nieznaną bestią. Jak duże miało to znaczenie, wkrótce mieliśmy się przekonać.

Idziemy wzdłuż ulicy Wolskiej w kierunku zachodnim do odległego około 3 kilometrów kościoła Mariawickiego. Tam znajduje się placówka. Z daleka słychać jakieś pukania, pojedyncze strzały. Z chwilą pojawienia się Niemców placówka ma się wycofać wskazaną drogą, równoległe do Wolskiej.

Widok żołnierzy z bagnietami na broni, idących w kierunku, z którego ma nadejść nieprzyjaciel, czyni widoczne wrażenie na uchodźcach. Po przyjsciu do kościoła Mariawickiego raz jeszcze ustalam z dowódcą placówki czas i drogę wycofania się jego pododdziału, po czym powracam.

Po powrocie koryguję stanowiska strzeleckie. Na balkonie pierwszego piętra kamienicy nr 151 po przeciwnej stronie Wolskiej obok barykady umieszczam ciężki karabin maszynowy kaprała Cyrana. Drugi ciężki karabin maszynowy — z tyłu. Mam dwa plutony armatek przeciwpancernych, w tym jeden pułkowy. Ich ogień wraz z bronią maszynową zamknie krzyżowo ulicę. Zajmuję swoje stanowisko dowodzenia na wale, po jego stronie południowo-wschodniej. Po mojej prawej ręce — trębacz obserwator, po lewej — goniec — kapral Franciszek Kozłowski.

— Ogień tylko na sygnał trąbką — przypominam.

Przez potok uchodźców przebiegają jakby fale elektryczne, żywy sejsmograf sygnalizujący zbliżanie się nieprzyjaciela. Nagle zagrzechotała strzelanina, gdzieś niedaleko. Wybucho panika. Konie uchodźców ruszają galopem, przy barykadzie tworzy się zator, ludzie zeskakują z wozów, kobiety z dziećmi rozbiegają się na boki, giną od kul niemieckich, świszczących już gęsto na ulicy, przypadają do barykady i do stóp wału re-duty. Za gmatwaniną pędzących wozów ukazują się szarozielone sylwety czołgów.

Pora otworzyć ogień; jak to uczynić, skoro między nami i niemiecką kolumną wciąż tłum nieszczęsnych uchodźców?...

Na wieży kościoła, nade mną siedzi obserwator artylerii, sierżant podchorąży Eugeniusz Polakowski. Telefonicznie podaje dane 3 baterii 98 dywizjonu artylerii ciężkiej kapitana Jana Maziarza, który stoi na cytadeli i ma nas wspierać. Słyszę głos obserwatora, jakby tuż obok nad uchem. Obserwator podaje dane artyleryjskie, a później już tylko: «Skrócić o sto». I znowu: «Skrócić o sto». Jego spokojny głos określa rzeczowo, cyframi, tempo zbliżania się nieprzyjaciela. Ja przecież też to widzę. Artyleria nie otworzy ognia bez mojego sygnału” *.

„Żołnierze z placówki porucznika Adamskiego przebiegli chyłkiem, zdołali się wycofać. Napięcie wzrasta do ostatecznych granic. Czołgi są tuż. Jeden z żołnierzy wyskakuje z wnętrza i ucieka. Dogania go kula, pada ranny.

— Widzicie, tak się dzieje tchórzom — mówię beztrosnie do żołnierzy.

Widzę wszystko. Zbyt dużo widzę. Na piętrze domu przy ulicy Wolskiej widzę w oknie starszą kobietę. Roz-

Z chwilą ogłoszenia zawieszenia broni żołnierze otrzymali rozkaz pozostania na swoich stanowiskach bojowych.

Dnia 27 września około godziny 9 rano starszy strzelec Franciszek Staśto usłyszał w kościele Mariawickim głosy Niemców. Zawiadomił dowódcę drużyny kaprała Mieczysława Dąbrowskiego, sam odwrócił karabin maszynowy, lecz nie widząc wroga, pobiegł w kierunku kościoła i tu przez zabite deskami drzwi ujrzał w kościele 10 czy 12 Niemców z oficerem. Odbezpieczył granat i wrzucił go do wnętrza kościoła przez okno na wysokości około 2 metrów, następnie wybiegł za kościół i na ulicy zobaczył kilkudziesięciu żołnierzy niemieckich z oficerem. Seria z ręcznego karabinu maszynowego i Niemcy rozbiegli się po zabudowaniach, zostawiając na ulicy kilku zabitych i rannych. Drużyna ruszyła do wypadu i pod osłoną kościoła ostrzelała kryjących się Niemców. Do obsługi karabinu maszynowego dołączyli celowniczy Stanisław Adamczyk oraz amunicyjny Tadeusz Kapłon.

„Moje stanowisko jest nieodpowiednie, przebiegam na drugą stronę ulicy, tu, za kupą piachu i wapna, znajduję świetne stanowisko i biję z erkaemu. Niemcy uciekają całą szerokością ulicy, jest ich 100 albo 120, posuwają się skokami, co chwila padają, ale nie wszyscy zrywają się do dalszego biegu. Karabin maszynowy milknie z braku amunicji, wobec czego celowniczy i amunicyjny biegną na drugą stronę ulicy po uzupełnienie. W tym czasie dowódca znajdującej się w pościgu drużyny, kapral Mieczysław Dąbrowski, pada przeszyty serią z ciężkiego karabinu maszynowego, ustawionego u wylotu zabudowań. Niemiecki cekaem zdradził swoje stanowisko, teraz go widzę, stoi bokiem do mnie. Krótka seria mojego erkaemu i niemiecka broń milknie. Podrywam drużynę, która ze szturmowym okrzykiem:

«hura!» pędzi za Niemcami, strzelając w biegu. Z boku inny cekaem zaczyna ciąć po ulicy, drużyna zalega w wykopie, strzelając pojedynczo do uciekających Niemców. Mnie udało się przez sklep dostać na podwórze i na dach przybudówki, skąd krótką serią uciszam leżących w kapuście cekaemistów, sam wracam na ulicę i podrywam drużynę do dalszego pościgu. Na skraju zabudowań zatrzymujemy się w wykopie, gdyż Niemcy dobiegli do zabudowań na wzgórzu i zaczęli stamtąd nas ostrzeliwać. Tadeusz Kapłon zostaje ranny w pachwinę. Nasze straty to jeden zabity i jeden ranny. Niemcy zostawili 15 zabitych i 10 rannych oraz 20 wziętych do niewoli, których zabrała nadbiegająca z pomocą drużyna. Ukryli się oni w zabudowaniach i zostali w tyle” *.

Jak się okazuje, meldunek dowódcy zwycięskiej drużyny był zbyt skromny, zabitych Niemców było 80. Po powrocie na dawne stanowiska żołnierze dowiedzieli się, że kapitulacja została już podpisana. Dowódca kompanii, Pacak-Kuźmirski, zarządził uroczysty pogrzeb ostatniego zabitego w oblężeniu — kaprała Mieczysława Dąbrowskiego, którego pośmiertnie awansowano na plutonowego. Na jego grobie oddano salwę honorową.

Po zwycięskich walkach dnia 26 września żołnierze nie byli moralnie przygotowani do kapitulacji. Rozkaz o złożeniu broni wywołał tak duże wrzenie, że dowódcy musieli osobiście wyjaśniać żołnierzom przyczynę rozkazu złożenia broni. Do porucznika Pacaka-Kuźmirskiego zgłosiła się delegacja żołnierzy z Reduty 56, oświadczając, że będą się bronić w reducie do ostatniego naboju, a następnie wraz z nią wysadzą się w powietrze. W tych chłopcach silnie tkwiły tradycje Ordona i Sowińskiego.

* Relacja kaprała Franciszka Jaskulskiego.